

Zapraszam do rankingu



Ewa Szadkowska

15 czerwca uhonorujemy wiodące kancelarie i prawników – liderów w kilkunastu dziedzinach prawa. Dowiemy się też, kto w 2025 r. obsługiwał największe najciekawsze transakcje.

Rynek usług prawnych nieustannie się zmienia, ale jego niezawodny barometr jest wciąż ten sam – to Ranking Kancelarii Prawniczych „Rzeczpospolitej”. Zestawienie od lat dostarcza firmom i instytucjom, a także klientom indywidualnym, wiarygodnych informacji o tym, kto jest w branży i w danej dziedzinie liderem, kto cieszy się zaufaniem, a w konsekwencji – komu warto powierzyć prowadzenie swoich spraw. Publikacja wyników rankingu to także co roku jedno z najważniejszych wydarzeń wśród owiskowych. Dlatego nie dziwi, że liczba kancelarii zgłaszających swój udział systematycznie rośnie.

Kto w tym roku znajdzie się w gronie najlepszych? Które kancelarie wyznaczają standardy na rynku? Tego dowiemy się już 15 czerwca podczas uroczystej gali wręczenia nagród.

Nabór ankiet trwa. W regulaminie – na co zwracam uwagę – dokonaliśmy zmiany, która dotyczy sposobu pozyskiwania rekomendacji. Mam nadzieję, że dzięki niej nasz ranking będzie jeszcze lepiej odzwierciedlał rynkową pozycję poszczególnych podmiotów i związanych z nimi prawników. Zachęcam do uważnej lektury.

Przede wszystkim jednak zachęcam do udziału w Rankingu Kancelarii Prawniczych „Rzeczpospolitej” – to już XXIV edycja! /©©

JUŻ JUTRO TYLKO W PRENUMERACIE

Tygodnik Kadrowych

KADRY | PŁACE | ROZLICZENIA Z ZUS



MAREK FORYSTEK

Cyfrowa loteria w prokuraturze

Przepis, który miał być nowoczesnym rozwiązaniem problemu doręczeń w sprawach z wieloma pokrzywdzonymi, stał się narzędziem w praktyce pozbawiającym ludzi konstytucyjnego prawa do sądu.

Wyobraźmy sobie pokrzywdzonego, który przez lata czeka na rozstrzygnięcie w swojej sprawie karnej. Wreszcie prokuratura wydaje postanowienie, ale pokrzywdzony o tym nie wie, bo prokurator uznał, że doręczy orzeczenie w trybie art. 131 § 2 kodeksu postępowania karnego i prawdopodobnie pokrzywdzony nawet aktywnie i na bieżąco interesujący się losem sprawy dowie się o tym już po upływie terminu do ewentualnego zaskarżenia. Chyba że przypadkiem trafi na właściwą stronę internetową prokuratury, we właściwym momencie, we właściwej zakładce, i to pod warunkiem, że strona akurat będzie działać bez błędów technicznych.

To nie jest science fiction ani czarny scenariusz. To rzeczywistość, w której funkcjonuje art. 131 § 2 k.p.k. – przepis, który miał być nowoczesnym rozwiązaniem problemu doręczeń w sprawach z wieloma pokrzywdzonymi, a stał się narzędziem de facto pozbawiającym ludzi konstytucyjnego prawa do sądu. Problematyką tą zajmie się niedługo Trybunał Konstytucyjny, do którego trafiła skarga kwestionująca konstytucyjność tego przepisu. Warto więc przyjrzeć się, dlaczego przepis, który brzmi tak niewinnie, rodzi tak poważne problemy konstytucyjne.

Ekonomika procesowa kontra konstytucja

Zamysł ustawodawcy był z pozoru rozsądny. Gdy w sprawie karnej pojawia się bardzo wielu pokrzywdzonych – powiedzmy w sprawie piramidy finansowej, gdzie ofiarami mogą być setki osób prywatnych i podmiotów – to wysłanie każdemu z nich przesyłki poleconej za potwierdzeniem odbioru staje się koszmarem logistycznym. Dlatego w kodeksie postępowania karnego pojawił się przepis pozwalający na zawiadamianie pokrzywdzonych poprzez publikację w prasie, radiu, telewizji lub na stronie internetowej prokuratury. Szybko, tanio, efektywnie.

Przynajmniej w teorii. W praktyce przepis brzmi tak: „Jeżeli w sprawie ustalono tylu pokrzywdzonych, że ich indywidualne zawiadomienie o przysługujących im uprawnieniach spowodowałoby poważne utrudnienie w prowadzeniu postępowania, zawiadamia się ich poprzez ogłoszenie w prasie, radiu, telewizji lub na stronie internetowej sądu albo prokuratury”. I tu zaczynają się schody. Bo ile to znaczy „tylu”? Dwudziestu? Pięćdziesięciu? Pięciuset? Przepis milczy. Decyduje organ, a pokrzywdzony dowiaduje się o tym post factum – o ile w ogóle się dowie.

Gdyby to był jedyny problem, można by go łatwo naprawić przez doprecyzowanie liczby. Ale to dopiero początek kłopotów. Przepis daje prokuraturze

”
Reforma art. 131 § 2 k.p.k. nie wymaga rewolucji. Wymaga po prostu przeniesienia rozwiązań, które już działają w kodeksie postępowania administracyjnego

wyбір między prasą, radiem, telewizją i internetem, ale nie precyzuje ani która to ma być prasa, ani który program radiowy, ani – co najważniejsze w dobie cyfryzacji – która strona internetowa. Prokuratura okręgowa? Rejonowa? Krajowa? A może wszystkie po kolei? Pokrzywdzony tego nie wie, więc teoretycznie powinien codziennie przeglądać wszystkie możliwe źródła informacji. Czyli de facto nie ma szans na skuteczne skorzystanie ze swojego prawa.

Zalóżmy jednak, że pokrzywdzony jest osobą niezwykle dociekliwą i zdeterminowaną. Postanawia codziennie sprawdzać strony internetowe wszystkich prokuratur w Polsce. W kraju funkcjonuje Prokuratura Krajowa, jedenaście prokuratur regionalnych, czterdzieści sześć prokuratur okręgowych i ponad trzysta prokuratur rejonowych. To już samo w sobie stanowi nie lada wyzwanie. Ale prawdziwe problemy dopiero się zaczynają, gdy pokrzywdzony trafia na właściwą stronę.

W internecie, czyli gdzie?

Bo gdzie dokładnie na tej stronie ma szukać zawiadomienia? W zakładce „Aktualności”? A może „Komunikaty”? „Ogłoszenia”? „Ogłoszenia”? Każda prokuratura ma inaczej zorganizowaną stronę, inne nazwy zakładek, inną strukturę menu. Zawiadomienie może być na pierwszej stronie zakładki, ale równie dobrze może być na drugiej, trzeciej, piątej. Może być posortowane chronologicznie, alfabetycznie, a może w ogóle bez żadnego systemu. Przepis tego nie określa, więc organ ma pełną swobodę.

Nawet gdyby pokrzywdzony był informatykiem z nieograniczoną ilością czasu i żelazną cierpliwością, wciąż może natknąć się na przeszkodę nie do pokonania: błędy techniczne. Strona może nie działać z powodu awarii serwera. Może mieć błędy w kodzie, które uniemożliwiają wyświetlenie tej strony. Może być niedostępna z powodu ataku hakerskiego. Może źle się wyświetlać w konkretnej przeglądarce internetowej. A gdy pokrzywdzony wreszcie dotrze do informacji – jeśli w ogóle dotrze – może okazać się, że np. siedmiodniowy termin do złożenia zażalenia już minął.

Obecny system tworzy więc dwie fundamentalnie różne kategorie pokrzywdzonych.

Tygodnik Prawników

RZECZPOSPOLITA

DORĘCZENIA

Cyfrowa loteria w prokuraturze

Dokończenie z D1

Ci z pierwszej kategorii – nazwijmy ich „szczęściarzami samotności” – są jedynymi, a przynajmniej nielicznymi pokrzywdzonymi w swojej sprawie. Dostają przesyłkę poleconą za potwierdzeniem odbioru. Wiedzą dokładnie, kiedy dostali dokument, wiedzą dokładnie, kiedy zaczyna biec termin do złożenia środka zaskarżenia, mają pewność, że żadne informacje ich nie ominą. Mają pełną ochronę procesową gwarantowaną przez państwo.

Druga kategoria to pokrzywdzeni, których przestępcy mieli tupet pokrzywdzić nie w pojedynkę, ale hurtowo. Ci dostają zamiast przesyłki poleconej – ciszę. Żadnego listu, żadnego SMS-a, żadnego e-maila. Mają teoretyczne prawo do zaskarżenia decyzji prokuratury, ale żeby z niego skorzystać, muszą najpierw zgadnąć, że prokuratura zastosuje publikację zamiast tradycyjnego doręczenia. Potem muszą zgadnąć, na której z setek stron internetowych zostanie dokonana publikacja. Następnie muszą codziennie przeglądać wszystkie możliwe zakładki tej strony. I muszą mieć szczęście, że strona akurat nie będzie miała błędów technicznych.

Pytanie brzmi: czy fakt, że przestępca miał więcej ofiar, uzasadnia takie drastyczne pogorszenie sytuacji procesowej pokrzywdzonych? Czy im więcej osób ucierpiało w wyniku przestępstwa, tym mniejszą ochronę prawną powinny mieć? Z punktu widzenia logiki – nie. Z punktu widzenia konstytucji – tym bardziej nie. A jednak właśnie tak działa w praktyce art. 131 § 2 k.p.k.

Co mówi konstytucja – i dlaczego ma rację

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 2 stanowi, że Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. Trybunał Konstytucyjny wielokrotnie wyjaśniał, że z tego ogólnego zapisu wynikają bardzo konkretne obowiązki dla ustawodawcy. Po pierwsze – przepisy muszą być jasne i precyzyjne, tak by obywatel wiedział, czego się od niego wymaga i jakie ma prawa. Po drugie – państwo musi być lojalne wobec obywateli, nie może ich oszukiwać ani wprowadzać w błąd. Po trzecie – niedopuszczalne jest tworzenie praw pozornych, czyli takich, które istnieją na papierze, ale w praktyce nie da się z nich skorzystać.

Artykuł 131 § 2 k.p.k. łamie wszystkie te zasady naraz. Nie jest jasny ani precyzyjny – nie wiadomo, ile pokrzywdzonych to „tytu”, nie wiadomo, gdzie dokładnie zostanie opublikowane zawiadomienie, nie wiadomo, jak długo ma być dostępne. Państwo nie zachowuje się lojalnie – nie informuje pokrzywdzonych o zmianie formy doręczenia, nie daje im żadnych narzędzi do skutecznego monitorowania publikacji, nie chroni ich przed skutkami awarii technicznych. I wreszcie – przepis tworzy

klasykne prawo pozorne. Formalnie pokrzywdzony ma prawo do złożenia zażalenia, praktycznie nie ma realnej możliwości dowiedzieć się, że zostało wydane postanowienie, na które mógłby to zażalenie złożyć.

Konstytucja w art. 32 gwarantuje równość wszystkich wobec prawa. Trybunał Konstytucyjny konsekwentnie orzeka, że różnicowanie sytuacji prawnej poszczególnych grup obywateli musi być uzasadnione racjonalnym kryterium, pozostającym w logicznym związku z celem regulacji. Ekonomika procesowa może uzasadniać uproszczenie procedury doręczenia, ale nie może uzasadniać faktycznego pozbawienia określonej grupy obywateli możliwości ochrony ich konstytucyjnych praw. Tymczasem obecny system robi dokładnie to – tworzy dwie kategorie pokrzywdzonych o fundamentalnie różnym statusie procesowym, a jedynym kryterium różnicowania jest liczba ofiar tego samego przestępstwa.

Wreszcie art. 45 konstytucji gwarantuje każdemu prawo do sądu. Trybunał Konstytucyjny wielokrotnie podkreślał, że to prawo musi być efektywne, a nie iluzoryczne. Musi dawać realną, a nie tylko teoretyczną możliwość dochodzenia swoich praw. A jak realną możliwość ma pokrzywdzony, który nie wie, że powinien szukać zawiadomienia w internecie, nie wie, gdzie, nie wie, kiedy i nie ma gwarancji, że w ogóle je znajdzie, nawet jeśli będzie szukał?

Administracja wie lepiej

Paradoks polega na tym, że w polskim systemie prawnym istnieje już wzorcowe rozwiązanie tego problemu. Tylko nie w kodeksie postępowania karnego, lecz w kodeksie postępowania administracyjnego. Przepis art. 49 k.p.a. również przewiduje możliwość zawiadomiania stron przez publikację, gdy jest ich bardzo wielu. Ale robi to w sposób, który naprawdę chroni prawa obywateli.

Po pierwsze, kodeks postępowania administracyjnego precyzyjnie określa próg – publikacja jest możliwa dopiero gdy w postępowaniu uczestniczy więcej niż dwadzieścia stron. Nie „tytu”, nie „wielu”, nie pozostawia tego do uznania urzędnika. Dwadzieścia i kropka. Po drugie, wskazuje konkretne miejsce publikacji – Biuletyn Informacji Publicznej na stronie podmiotowej właściwego organu. Nie „jakaś strona internetowa”, nie „może tu, może tam”. Konkretnie, weryfikowalnie. Po trzecie, wymaga wskazania dnia publikacji w treści obwieszczenia i określa, że zawiadomienie uznaje się za dokonane po upływie czternastu dni od tego dnia.

I wreszcie art. 49a k.p.a. wprowadza jeszcze jedną kluczową gwarancję – wymaga, by strony zostały wcześniej poinformowane o zamiarze zawiadomienia ich w ten sposób. Nie można zmienić formy doręczenia z dnia na dzień, nie uprze-

dziwszy o tym stron. To podstawowa uczciwość państwa wobec obywatela – jeśli chcesz, żebym monitorował twoją stronę internetową, to najpierw powiedz mi o tym oficjalnie, tradycyjną przesyłką, żebym wiedział, co mam robić.

Dlaczego więc pokrzywdzony w sprawie karnej, często ofiara poważnego przestępstwa, często pokrzywdzony na ogromne kwoty, ma słabszą ochronę procesową niż strona zwykłego postępowania administracyjnego w sprawie, powiedzmy, pozwolenia na budowę? To pytanie retoryczne, bo racjonalnej odpowiedzi nie ma. Jest tylko prawidłowa diagnoza: ustawodawca po prostu nie pomyślał o konsekwencjach.

Co zrobić, żeby było dobrze

Reforma art. 131 § 2 k.p.k. nie wymaga rewolucji. Wymaga po prostu przeniesienia rozwiązań, które już działają w kodeksie postępowania administracyjnego, do kodeksu postępowania karnego – oczywiście z odpowiednimi modyfikacjami wynikającymi ze specyfiki postępowania karnego. Ale fundamenty są jasne i sprawdzone.

Przede wszystkim trzeba określić konkretny próg liczbowy. Nie „tytu pokrzywdzonych”, ale – powiedzmy – „więcej niż pięćdziesięciu pokrzywdzonych”. Można dyskutować, czy to ma być pięćdziesiąt, czy siedemdziesiąt, czy sto, ale dyskusja musi zakończyć się konkretną liczbą, a nie mglistym sformulowaniem pozostawiającym organom pełną swobodę interpretacyjną. Taka swoboda w sprawach konstytucyjnych praw obywatelskich jest nie do zaakceptowania.

Po drugie, trzeba stworzyć scentralizowany system publikacji. Nie „jakaś strona jakiejś prokuratury”, ale jeden, ogólnopolski portal – najlepiej jako część istniejącego portalu gov.pl – gdzie publikowane są wszystkie zawiadomienia ze wszystkich prokuratur w Polsce. Z wyszukiwarką, która pozwoli wprowadzić sygnaturę sprawy albo własne nazwisko i od razu zobaczyć, czy jest jakaś publikacja dotycząca tej sprawy. To nie jest science fiction, to po prostu dobra praktyka informatyczna, stosowana z powodzeniem w wielu krajach.

Taki scentralizowany portal powinien mieć jasną strukturę, z publikacjami układanymi chronologicznie od najnowszych, z widoczną datą publikacji przy każdym zawiadomieniu, z możliwością pobrania pełnej treści postanowienia w formacie PDF. Strona musi działać dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, musi być responsywna – czyli działać tak samo dobrze na komputerze, tablecie i smartfonie – i musi spełniać standardy dostępności dla osób z niepełnosprawnościami. To nie są wygórowane wymagania, to po prostu minimum, jakiego można oczekiwać od państwowego serwisu internetowego w drugiej dekadzie XXI wieku.

Ale samo stworzenie takiego portalu to za mało. Trzeba

jeszcze zapewnić, że pokrzywdzeni będą wiedzieli o jego istnieniu i będą mieli narzędzia do skutecznego monitorowania publikacji. Dlatego konieczny jest obowiązek uprzedniego zawiadomienia – zanim prokuratura po raz pierwszy zastosuje publikację w danej sprawie, musi wysłać każdemu pokrzywdzonemu tradycyjną przesyłką poleconą z informacją: „Od teraz będziemy publikować zawiadomienia na stronie [konkretny adres URL], w zakładce [konkretna nazwa]. Możesz złożyć wniosek o powiadomienie ci e-mailem lub SMS-em o każdej nowej publikacji”.

Ten system powiadomień to kluczowy element całej reformy. Dzisiaj pokrzywdzony musi aktywnie, codziennie, samodzielnie sprawdzać strony internetowe w nadziei, że coś się pojawi. To model „pull” – ciągłej informacji do siebie. Nowoczesny system powinien działać w modelu „push” – informacja sama przychodzi do ciebie. Pokrzywdzony podaje swój adres e-mail albo numer telefonu, i gdy tylko pojawia się publikacja dotycząca jego sprawy, dostaje automatyczne powiadomienie. To rozwiązanie technologicznie banalne, kosztowo niemal zerowe, a dla ochrony praw obywatelskich – bezcenne.

Równie ważne są procedury awaryjne. Jeśli strona internetowa nie działa przez dłuższy niż dwadzieścia cztery godziny, termin do złożenia środka zaskarżenia powinien automatycznie biec od dnia usunięcia awarii, potwierdzonego protokołem administratora systemu. Pokrzywdzony nie może ponosić konsekwencji wadliwego działania państwowego systemu informatycznego. To jest oczywiste dla każdego, kto myśli w kategoriach państwa prawnego, a nie państwa biurokratycznego.

Trzeba też wydłużyć termin do złożenia środka zaskarżenia z obecnych siedmiu do czterech dni. Siedem dni to termin właściwy dla sytuacji, gdy otrzymujesz dokument do ręki i od razu wiesz, że masz siedem dni na reakcję. Przy publikacji internetowej potrzebujesz czasu, żeby w ogóle znaleźć tę publikację, przeczytać ją, przeanalizować, skonsultować się z prawnikiem, przygotować uzasadnienie zażalenia. Czternaście dni to standard przyjęty w kodeksie postępowania administracyjnego i nie ma żadnego powodu, by w sprawach karnych było krócej.

Opcja maksymalna: system hybrydowy

Gdyby ustawodawca chciał pójść o krok dalej i naprawdę zagwarantować pełną ochronę konstytucyjnych praw pokrzywdzonych, warto rozważyć system hybrydowy. Publikacja elektroniczna jako standard – bo to faktycznie jest szybsze i tańsze niż setki przesyłek poleconych. Ale z możliwością złożenia wniosku o tradycyjne doręczenie dla tych, którzy naprawdę tego potrzebują.

Wyobraźmy sobie siedemdziesięcioletnią osobę, która nigdy nie miała komputera i

nie zamierza mieć. Wyobraźmy sobie osobę niepełnosprawną, dla której poruszanie się po stronach internetowych jest wyzwaniem nie do pokonania. Wyobraźmy sobie mieszkańca wsi, gdzie internet działa, kiedy chce, a nie kiedy potrzeba. Czy te osoby mają mieć gorszy dostęp do wymiaru sprawiedliwości tylko dlatego, że nie mieszczą się w cyfrowej rzeczywistości? W demokratycznym państwie prawnym odpowiedź powinna być jednoznaczna: nie.

Dlatego sensownym rozwiązaniem byłoby dać pokrzywdzonym prawo wyboru. Po otrzymaniu zawiadomienia o zamiarze stosowania publikacji elektronicznej, każdy pokrzywdzony miałby prawo w ciągu – powiedzmy – siedmiu dni złożyć wniosek: „Proszę o doręczenie mi wszystkich decyzji w formie tradycyjnej”. I od tego momentu, niezależnie od publikacji elektronicznej dostępnej dla wszystkich innych, ta konkretna osoba dostawałaby papierowe dokumenty do ręki. Koszt? Minimalny, bo doświadczenie pokazuje, że z takiej opcji korzysta zazwyczaj niewielki procent osób. Ale te osoby naprawdę jej potrzebują, i danie im takiej możliwości to po prostu przyzwoitość państwa wobec obywateli.

Ile to kosztuje i czy nas na to stać

Zawsze gdy mowa o reformach w wymiarze sprawiedliwości, pojawia się pytanie o pieniądze. Stworzenie scentralizowanego portalu publikacji to jednorazowy koszt rzędu kilkuset tysięcy złotych – nie milionów, kilkaset tysięcy. System powiadomień e-mail i SMS to koszty operacyjne liczone w złotychkach na miesiąc, nie w tysiącach. Utrzymanie całego systemu to może kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie. Dla porównania, budżet samej Prokuratury Krajowej to ponad trzy miliardy złotych rocznie. Mówimy więc o jednej setnej procenta budżetu. Jednej setnej procenta.

Czy ochrona konstytucyjnych praw obywatelskich nie jest warta jednej setnej procenta budżetu prokuratury? Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, to mamy problem znacznie głębszy niż źle skonstruowany przepis kodeksu postępowania karnego. Mamy problem z fundamentalnym rozumieniem tego, czym jest państwo prawne i jakie są jego priorytety.

Zresztą nie chodzi tylko o pieniądze. Chodzi o zaufanie obywateli do państwa i jego instytucji. Gdy pokrzywdzony przestępstwem traci prawo do zaskarżenia umorzenia śledztwa tylko dlatego, że strona internetowa prokuratury miała błąd techniczny i nie wyświetlała drugiej strony zakładki „Aktualności”, to nie jest tylko jego indywidualny problem. To problem nas wszystkich, bo to sygnał, że państwo nie traktuje poważnie swoich własnych gwarancji procesowych. Ze konstytucyjnego prawa do sądu jest gwarantowane tylko dla tych, którzy mają szczęście, kompetencje

cyfrowe i dobrze działającą przeglądarkę internetową.

Nie czekajmy na Trybunał

Trybunał Konstytucyjny rozpatrzy skargę dotyczącą art. 131 § 2 k.p.k. i wyda orzeczenie. Może stwierdzi niekonstytucyjność przepisu, może nie – zależy to od wielu czynników, także pozaprawnych. Ale niezależnie od tego, jak Trybunał orzeknie, problem pozostanie realny i dotkliwy. Co miesiąc gdzieś w Polsce jakiś pokrzywdzony traci termin do złożenia zażalenia, bo nie wiedział, że powinien monitorować stronę internetową prokuratury. Co miesiąc gdzieś w Polsce jakaś sprawa o poważnym przestępstwie zostaje umorzona, a pokrzywdzeni nie mogą tego zaskarżyć, bo zawiadomienie było ukryte w trzeciej podkategorii czwartej zakładki na stronie, która akurat miała problemy techniczne.

Czy naprawdę musimy czekać na wyrok Trybunału, żeby naprawić przepis, który tak ewidentnie nie działa? Czy naprawdę nie można po prostu przejrzeć tego, co już funkcjonuje w kodeksie postępowania administracyjnego, i przenieść sprawdzone rozwiązania do kodeksu karnego? To nie wymaga lat prac legislacyjnych ani setek stron uzasadnień. Wymaga po prostu zrozumienia, że cyfryzacja wymiaru sprawiedliwości nie może oznaczać degradacji standardów ochrony praw obywatelskich.

Bo państwo prawne to nie państwo, które tylko formalnie przyznaje prawa. To państwo, które daje obywatelom realne narzędzia do skorzystania z tych praw. To państwo, które rozumie, że ekonomika procesowa nie może być wymówką dla łamania konstytucji. To państwo, które traktuje swoich obywateli jak partnerów, nie jak przeszkodę w sprawnym działaniu urzędów.

Artykuł 131 § 2 k.p.k. w obecnym kształcie tworzy system, w którym prawo do sądu staje się loterią. Wygrywają ci, którzy mają szczęście trafić na właściwą stronę we właściwym momencie. Przegrywają ci, którzy nie mają kompetencji cyfrowych, nie mają czasu na codzienne przeszukiwanie setek stron internetowych, albo po prostu mają pecha trafić na stronę z błędem technicznym. W demokratycznym państwie prawnym nie powinno być miejsca na taką loterię. Konstytucyjne prawa nie mogą zależeć od przypadku, sprawności przeglądarki internetowej ani tego, czy strona akurat działa bez bugów.

Reforma jest możliwa, potrzebna i pilna. Wzorce istnieją, koszty są symboliczne, korzyści – bezcenne. Wystarczy wola polityczna i zrozumienie, że to nie jest kwestia techniczna, ale fundamentalna. Bo pytanie nie brzmi, czy stać nas na reformę. Pytanie brzmi, czy stać nas na dalsze tolerowanie systemu, który zamienia konstytucyjne gwarancje w cyfrową grę w chowanego. /o

Autor jest adwokatem, partnerem w Kancelarii Forystek & Partnerzy